

# Młodzieńczy Lot

Nr. 20  
Rok IV maj —  
czerwiec 1933

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej uczenie Państwowego  
Gimnazjum im. E. Sezanieckiej w Łodzi



x P. dyr. Dr. R. Pachucka, inicjatorka idei budowy „Osiedla“, xx p. poseł Józef Wolczyński, nieustrudzony przewodniczący Zarządu Koła, pracującego od kilku lat nad zrealizowaniem planu budowy „Osiedla“, xxx p. Pawlikowski, skarbnik i zasłużony organizator kolonji letnich dla uczenie tut. gimnazjum.



Fotografie z uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę „Osiedla“ w Sokolnikach pow łączyckiego. Poświęcenie odbyło się dn. 30. IV. 1933 r.



---

---

# Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę „Osiedla”

**O**siedle... jedno króciutkie słowo, które przed kilkoma laty wywołało niebywałe poruszenie w całym naszym małym społeczeństwie szkolnym. Pojawiło się ono na jednym z zebrań sejmiku, a już na drugi dzień stało się przedmiotem gorących dyskusyj i „fachowych” rozmów, entuzjastycznych zachwyty i serdecznych westchnień nas wszystkich, zapalonych zwolenniczek wspólnego życia w „pensjonacie”.

Zachwycone projektem, rzuconym przez p. Dyrektorkę, dyskutowaliśmy gorliwie na temat firaneczek w oknach i kap na łóżkach w naszym przyszłym Osiedlu, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że narazie niema jeszcze nawet placu pod budowę gmachu. Potem, potem dopiero przyszły refleksje i trzeźwy, z głębokiego przekonania wyrosły, sąd, że Osiedle, to wprawdzie dzieło wielkie i wspaniałe, jednak tak trudne do zrealizowania, że my się chyba na nie zdobyć nie będziemy mogli.

Odpowiedzią na to było zakupienie przez Koło Rodzicielskie, mimo wielu trudności, placu w Sokolnikach i wreszcie 30 kwietnia b. r. najpiękniejszy chyba dzień w całym dotychczasowym naszym życiu szkolnym — poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Osiedla.

Z jakąś dziwną radością i przejęciem stawałyśmy na świeżym, wilgotnym jeszcze podmurowaniu, włożyłyśmy w rozmaite zakątki i tajemnicze wgłębienia, patrzyłyśmy zbliska i zdaleka na wznoszące się mury naszego własnego gmachu i ciągle powtarzałyśmy sobie, że już jest dużo zrobione i że przy dobrych naszych chęciach i wysiłkach niedługo stanie potężny, wspaniały gmach, zbudowany naszymi wspólnymi siłami — cieszyłyśmy się, że gmach ten będzie nietylko dla nas, ale i dla wielu zastępów polskiej młodzieży, która będzie uczęszczała do naszego gimnazjum po nas. I wtedy dopiero, może pierwszy raz uświadomiłyśmy sobie całą doniosłość podjętego dzieła i wtedy dopiero poczułyśmy się szczęśliwymi, że to właśnie my jesteśmy temi wybranymi, że nam przypada zaszczyt wznoszenia tego gmachu.

Z głębokim przejęciem i wzruszeniem zebrałyśmy się wreszcie dokoła stołu, nakrytego białym obrusem i czekałyśmy niecierpliwie na to, co miało się stać za chwilę.

Na wykarzowanym, kwadratowym placu znowu zrobiło się cicho, tak cicho, jak przed przybyciem tej gwarnej gromady; znowu było słychać tylko rozspiewany świergot ptasząt i cichy brzęk muszek, znowu tylko drzewa szeptały z sobą tajemniczo jakoś, monotonna, znowu był tylko rozgadany las i te kochane, drogie mury z utkwionym w nich spojrzaniem Boga.



---

---

Szept wymawianej modlitwy i głośnie bicie wzruszonych serc, ksiądz w białej komży i ten cudny, pierwszy od kilku dni, jasny promień słońca, co płynął wprost z błękitu jak złoty i ciepły, kochający uśmiech Boży.

Dobrze nam było wtedy tak razem stać na puszystych mebach z oczyma utkwionemi w nasze drogie, wspólne dzieło i nic nie myśleć, nie mówić, tylko się cieszyć i tylko wierzyć, że tak razem, jak jesteśmy w gromadzie, dokonać możemy wszystkiego, wszystkiego...

Popłynęły proste, bezpośrednie, z głębi serca płynące słowa ks. prefekta, p. Dyrektorki, p. Wólczyńskiego i wreszcie nasze... Wszystkim chodziło o to samo, wszyscy byli bardzo szczęśliwi, wszyscy wiedzieli, że czeka nas jeszcze bardzo, bardzo wiele trudów i wysiłku przy wznoszeniu tego gmachu i wszyscy, wszyscy wierzyli, że już niedługo odbędzie się poświęcenie wykończonego gmachu.

Z radością i dumą przystępujemy do wmurowywania cegieł, czynności tak doskonale symbolizującej nasze wspólne wysiłki przy wznoszeniu tych murów. Jeszcze jedno spojrzenie, jeszcze kilka chwil, spędzonych pod roześmianem niebem, a potem powrót do Łodzi. Wesole, ze śpiewem na ustach i radością w sercach, wracamy do szarego, smutnego miasta, by tam wspólnie w szkole, w obrębie naszych organizacji, naszej Gminy pracą i trudem zdobywać fundusz na nasze Osiedle, by w zamkniętych murach budować wspaniałe gmachy tam w Sokolnikach, w rozświetlonym, rozśpiewanym, pachnącym lesie.

*A. Górską (VIIa).*

## Maturzystkom

Z za białych kart, wzorów i dat,  
Które przed wami się piętrzą,  
Nieznany, obcy i wielki świat  
Stubarwną zagrał dziś tęczę.  
Zapalił w was pragnienia żar  
Poznania tego, co będzie,  
A jako pierwszy przysłał wam dar  
Nadziei złote orędzie.  
I z nią idziecie, by zacząć żyć  
Swem życiem barwnym i jasnym,  
Razem z innemi nić szczęścia wić,  
Obdarzać szczęściem własnym.  
O! wiercie w to, że życie złem  
Nie było i nie będzie,  
Że radość idzie zawsze z tym,  
Kto piękno duszy-zdobędzie.

---

---

Że każdy dzień może wam dać,  
Chwil przecudownych bez miary,  
Że trzeba tylko umieć brać  
Przez życie niesione dary.  
    Że trzeba tylko umieć skryć  
    Te chwile dobre i jasne,  
    Aby w godzinach smutku żyć  
    Szczęściem ukrytem, swem własnem.  
Musicie wierzyć, że dołą swą  
Każda z was w sercu nosi,  
Że od was samych zależy to —  
Czy słońce ją wyzłoci.  
    Idziecie więc w nieznaną dal,  
    By zrywać szczęścia kwiaty  
    I aby po swej drodze siać  
    Skarby swych dusz bogatych.

*B. Wodzinowska (Vla).*

---

---

## **Jakie wartości społeczne zawdzięczam kilkuletniemu pobytowi w szkole**

**M**onotonnie wybija zegar swoje tik-tak, tik-tak... Cichutko dzwoni deszcz po szybach okien. Żaden głos nie przerywa ciszy. Jasny promień lampy oświetla nieduży stół, a na nim porozkładane książki i zeszyty. Mały, niebieskawy cień od abażuru lampy pada na otwarty zeszyt, leżący przede mną. Przeglądam kartka za kartką zapisane strofiki. W nich jest zawarte życie moje, wszystkie ważniejsze wypadki od kilku lat. I dziś chciałabym zapisać moje przeżycia, ale nie mogę. Nie potrafię wyrazić tych wszystkich uczuć, co rozpruwają mi pierś swym nadmiarem. Rzeczywiście, dzień dzisiejszy miał dla mnie tyle tyle niespodzianek, że nie wiem od czego zacząć, aby wszystko zapisać w dzienniczku. Mimowoli pograżam się w rozmyśleniach i jeszcze raz przeżywam te cudne chwile, które pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Myśli moje wracają ciągle do jednego momentu z obchodu szkolnego z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Nic tak dokładnie nie pamiętam, jak zmianę warty przy sztandarze szkolnym... Przed zgromadzonemi uczenicami przechodzi poczet sztandarowy: przede mną idzie harcerka, za mną pewniczka. Nie wiem, dlaczego serce



---

---

mi bije bardzo mocno. Nie słyszę prawie słów komendy przy zmianie warty, tylko czuję po chwili, że ręce moje obejmują drzewce sztandaru. I od tej chwili nie wiem już, co się ze mną dzieje. Tysiąc myśli przechodzi mi przez głowę, tysiąc uczuć skłębia się w moim sercu. Chciałabym krzyczeć z radości i skakać, ale stoję wyprostowana, sztywna. Słyszę, jakby przez mgłę muzykę. „Tak, to pewnie jakaś uczenica gra” — myślę. A potem wszystko znika mi z przed oczu. Czuję tylko, że serce mi tak mocno bije i że twarzy mej dotyka delikatna, ciepła materja sztandaru.

Tak mi dobrze, niezmiernie dobrze!

Mimowoli przypominam sobie moje życzenie, aby choć raz w życiu trzymać sztandar szkolny, aby choć przez chwilę był on powierzony mej opiece. I w tych kilku chwilach przebiegam myślą całe moje życie w szkole. A wspomnienia te są wszystkie tak piękne, niema w nich ani cienia jakichś przykrości lub smutku... Lecz nagle z tego rozmarzenia i zapamiętania budzą mnie kroki nadchodzących uczenic z drugiej zmiany. Z żalem oddaję sztandar innej koleżance i ze smutkiem w sercu, że piękne chwile tak krótko trwają, oddalam się na moje miejsce.

I teraz, gdy siedzę nad otwartym dzienniczkiem i patrzę na białą, niezapisaną kartkę, żal ponownie chwyta mię za serce. „Dlaczego, dlaczego — pytam się sama siebie — chwile szczęśliwe tak krótko trwają?” Ale wówczas odzywa się we mnie jakiś inny głos, jakies drugie „ja” i zaczyna mi robić wyrzuty, że zanadto się rozczulam. „Trzeba umieć brać radość z życia, — mówi on — bo ona jest wszędzie. Ale, jeżeli ktoś, tak jak ty, tęskni w życiu tylko do chwil niezwykłych, a nie przypisuje znaczenia szarej pracy codziennej, to nic dziwnego, że mu jest wечно źle na świecie. Pomyśl tylko, ile ci dała szkoła przez te długie lata, w ciągu zwykłych, szarych dni szkolnych.” Nie chcę już dłużej słuchać wyrzutów sumienia, ja przecież sama dobrze, bardzo dobrze wiem, co zawdzięczam szkole. Szkoła przecież nie tylko ukształtowała i rozwinęła mój umysł, ale przede wszystkim dała mi serce. Nauczyła mię kochać mych bliźnich, pomagać biednym i nieszczęśliwym, nauczyła mię pracy, pracy dla społeczeństwa. Dała mi to, co najwięcej jest potrzebne człowiekowi — zamiłowanie do pracy społecznej. Nie mogłabym już się teraz oderwać od pracy dla koleżanek, nie mogłabym siedzieć beczynnie podczas pauz w szkole. Niektóre koleżanki odsuwają się od tej pracy społecznej. Dlaczego? Pewnie nie wiedzą, ile wewnętrznego zadowolenia, ile radości i szczęścia daje nawet ta minimalna praca. Myśli kłębią się w mojej głowie, napływają coraz nowe, inne. Ale w sercu mojem jest tylko jedno — bezgraniczne uczucie wdzięczności dla szkoły.

*St. Dowgwiłłówna (VIII).*

---

---



---

---

## Z okresu matur piśmiennych

Nie wiem co to znaczy dostać maturę, bo nie mam jej jeszcze; wiem jednak, co to jest dostawać maturę.

Z dawnych lat pamiętam sama, że młodsze koleżanki są bardzo ciekawe, jak się to „robi maturę“, jak się wtedy myśli, co się wtedy czuje. Naprawdę, dni, poprzedzające egzamin, sam egzamin i jeszcze długie dni później pozostawiają dziwne wrażenia.

Przed egzaminem w głowie maturzystki istnieją dwie tylko myśli (sądźcie może, że jakieś dwa najtrudniejsze wzory matematyczne, lub reguły języka obcego? Wcale nie!). Maturzystka myśli tylko: „Zdam! Zdam! Nie dam się! Muszę!“, a z drugiej strony puka coś w sercu nieśmiało, lekliwie, czasem aż paraliżująco: „Nie zdam! Co będzie, jak nie zdam?“

Często mijają się takie przeciwieństwa myśli i nie wiadomo, jak się od nich uwolnić.

Mimowoli powstają marzenia, przeczucia, sny, czasem nawet halucynacje. Co będzie, gdy zdam? Wszystko widzę w jasnych, świetlanych barwach. Zdam. Zdobędę cały świat. Posiadam wszystko, czego pragnę. Jestem silna, mam wiarę w siebie i w ludzi, nie lękam się niczego. Żadne przeszkody mnie nie zmoją. Pędzę i nie znam trwogi, nie zatrzymam się nigdzie...

A co będzie, gdy nie dostanę matury? Przed oczyma ciemno, otchłań, przepaść bez dna, bez końca. Wszyscy silniejsi niż ja, wszyscy mają nade mną moc. Jestem zwyciężona, nikomu niepotrzebna, pasożyt... Mgła... Szarość... Nicość... Nie! Więcej niż nicość: rozpacz. Ostatni wysiłek woli musi przyjść po takich czarnych przeczuciach. Ja muszę zdać. Skupiam się w sobie. Czekam dnia egzaminu.

Nadchodzi. Jestem spokojna. Nie czuję nic. Nie myślę nic. Zdam lub nie, wszystko jedno. W duszy pozostało już tylko jedno niezaspokojone uczucie: ciekawość. Jak „to“ będzie? Jakie wrażenie zostawia sala egzaminacyjna, nigdy niewidziana, sala, do której w ubiegłych latach zaglądałyśmy przez szparki we drzwiach i nasłuchiwałyśmy każdego szelestu, by choć w przybliżeniu pojąć, jak „tam“ się dzieje.

Dużo nas. Wszystkie. „Boisz się?“ „Nie!“ Ale to „nie“ wypada jakoś niepewnie, choć wszystkie udajemy zuchów.

Otwierają się drzwi. Wchodzimy. Sala egzaminacyjna jest bardzo duża. Stoliki rozstawione na metr odległości między jednym a drugim. Zimno. Jakiś cierpki dreszcz wstrząsa nami. Zamiast katedry długi stół nakryty zielonym sukniem. Na nim leżą arkusze egzaminacyjne, zeszyty klasowe z całego roku, dalej gdzieś karafka z wodą. Zajmujemy miejsca, mówimy modlitwę. Potem cisza, tylko serca nasze biją trochę niespokojnie.

Dostajemy arkusze z pieczęcią szkoły. Czekamy chwilę na tematy. Rozglądam się po sali. Przecież tam w gmachu setki roześmianych, a ciekawych oczą pytają, jak „tam“ było! Patrzą!



---

---

Sala egzaminacyjna, to nasza zwykła sala rysunkowa. Wcale się nie zmieniała. Wygląda trochę uroczyście, przybrana zielenią, (dzięki Wam za to, drogie siódmioklasistki).

Stoliki? Te same, co zwykle... Spoglądam na srogi stół. Przecież to tylko nasz stół z czytelnikami.

Zaczyna mnie to śmieszyć. Więc to jest powaga sali maturalnej? To przecież takie proste...

Z zapartym oddechem słuchamy tematów... Takie, jak na zwykłej klasówce w ciągu roku.

Rozpoczęła się praca.

Mijał czas. Już duża pauza. Za drzwiami słychać przyciszony tupot nóg i ledwodosłyszalny szept: „Patrz, patrz, o, siedzą!“ „Piszą.“ „Jakie to straszne!“ „O, Boże!“

Ogarnia mnie pusty śmiech. Siedzimy, bo przecież na lekcji się nie stoi. Piszemy, bo na każdej klasówce się pisze. Dlaczego „to“ ma być straszne, nie wiem; wiem tylko, że nie skończyłam zdania, słuchając słów, wypowiedzianych za drzwiami, a teraz nie wiem już, co pisać. Współczuciem i ciekawością przeszkodziły mi „małe“...

Już po egzaminie. Pytania. Ciekawe oczy małych przyglądają się nam, pytają, jak to jest.

Jak to jest? Jest dziwne. Jest jakieś rozczarowanie. Nie było ani tak strasznie, ani tak pięknie, ani tak tajemniczo, jak się nam wydawało, gdy nasze starsze koleżanki siedziały nad swymi pracami maturalnymi.

Było tak zwyczajnie... Już było...

Ale co będzie później? Piśmienny to głupstwo, bo już był, bo już jest za nami, ale ustny! Co będzie na ustnym? Tego żadna z nas dziś jeszcze nie wie.

Wiemy tylko, że napewno nie będzie tak zwyczajnie, jak na piśmiennym, bo przecież znów ważyć się będą losy przyszłości.

Zdam albo nie zdam. Będę silna lub złamię mnie życie.

Jeszcze wszystko okrywa mgłą tajemnicy stary, odwieczny czas, który porywa chwilę obecną, który zabierze wkońcu i chwilę egzaminu ustnego. Może potem znów powiem: „Było tak zwyczajnie“. A może będzie inaczej? Pewno będzie inaczej!

*J. Bredelówna.*

Wszystkim Paniom z Koła Matek — za ofiarną pracę i trudy, poniesione przy organizowaniu imprez dochodowych oraz za serdeczną troskę o nasze zdrowie i wygodę — składamy z głębi serca płynące Bóg zapłać!



---

---

## Matka

Cicha, szara godzina marzeń... Ktoś tęskni do szczęścia, ktoś szuka celu swego życia, ktoś szuka serca... Zadrzały najczulsze struny ludzkich dusz, serca zabiły silniej i myśl wyzwolona popłynęła w daleki tajemniczy świat przyszłości, wołając o nowe drogi życia. W szarym półmroku wieczoru ktoś robi rachunek sumienia, ktoś przyrzeka same-mu sobie poprawę, ktoś... nie wie jeszcze, czego ma pragnąć dla siebie... Jest młody, roją mu się złote sny o szczęściu, głowa, pełna zapału i entuzjazmu, serce wolne od egoizmu, pełne poświęcenia... W którą stronę skierują się te zapaly, na co zostanie zużyta energia i dynamiczna siła młodości?... Za krzesłem młodego marzyciela sta-nęła cicho jakaś postać... Pochyliła się i szeptem, jakby tylko do du-szy i serca przemawiać chciała, rzekła: Trzeba, synu, być człowiekiem! W mózgu młodego junaka powstała myśl, oddźwięk myśli matczynej, matczynego uczucia... Tak, trzeba być człowiekiem! To pierwszy nieodzowny warunek naszego bytowania, to droga do szczęścia... Myśli krązą, krązą... jakby chciały rozsądzić młodą, rozegzaltowaną głowę. Powstaje pierwszy cel w życiu! Powstaje ideał! O, tylko w tym kie-runku zostaną zużyte siły i energia, pracę całego życia swojego po-swięci on zdobywaniu swego człowieczeństwa. Już wie, już rozumie, że pierwszą pracą człowieka jest urabianie swego charakteru. „Tak, będzie!“ Usta zaciskają się silnie, w oczach błysk zapału do walki z chimerą własnej duszy — w sercu — idea człowieczeństwa. Cichą, szarą godziną nastąpił zwrot, i myśli młodzieńca poszły należytą drogą. Ale godzina jest długa, bardzo długa. I znów w głowie młodzieńca roją się marzenia... ale mają one już pewien punkt wytyczny, mają linię, po której dążą, a kres jej — daleko! Z za krzesła spływa ci-chutko i lekko szept: „Trzeba, synu, Boga kochać, trzeba krajowi ze wszystkich sił służyć, trzeba mieć sztandar swej duszy — sztandar piękny i wielki, sztandar cnoty!“ Głos płynie cichutką falą, przedo-staje się do synowskiego serca, wzbudza uczucie, ideę... Junak ma przed sobą jeszcze jeden cel w życiu. Przed oczami przesuwają się bo-haterskie postacie z sienkiewiczowskiej „Trylogji“... Kmicic, Wołody-jowski, Skrzetuski... Prawda, on chce być takim, on chce, tak jak oni służyć Bogu i Ojczyźnie, on chce tak jak oni Ją kochać i tak jak oni bronić! „Tak, będzie!“ Oczy świecą zapałem i mówią, że dusza ju-naka już inna, że junak wie, poco żyje na ziemi, zna swój obowiązek obywatelski. Szara godzina! Dziecięce marzenia przerodziły się w ideał młodego człowieka!... Cicho płyną sekundy za sekundami, mi-nuty za minutami... Młodość ma swoje prawa! Ona ma wielką, sło-neczną wiarę w czyn, ona ma entuzjazm, ona ma serce gorące... I za mało młodzieńcowi dwu celów w życiu, jemu jeszcze czegoś brak, ale czego?... Myśl szuka... A z za krzesła pochylona, matczyna postać znów szeptem: „Trzeba, synu, żyć dla społeczeństwa, trzeba pracować



---

---

dla idei, trzeba zatracić swoje „ja“! Niema już luki w duszy młodzieńca! On wie, poco żyje, on wie, jak musi pracować! Rozwinie szeroko sztandar swej duszy, wypisze czynami haftowane litery swych hasel... Ma już wszystko, czego pragnęło jego serce w nieokreślonym marzeniu, znalazł ujście swych sił żywotnych, ujście zapala i energii, życie jego zostało pokierowane dobrą drogą! Ma przed sobą trzy najważniejsze cele swego życia — osiągnięcie ich to szczęście!

W pokoju cicho, mrok coraz większy... mija szara godzina marzeń... Młody człowiek odwraca głowę i szuka poza sobą tej, która pokierowała jego życiem, jego młodością... Za krzesłem niema nikogo... ale w sercu młodzieńca płynie złoty strumień uczucia synowskiego, usta układają się do słonecznego uśmiechu wdzięczności i szepczą: „Mateńko, kochana Mateńko!“

---

O tej samej porze matka młodzieńca, siedząc w przyległym pokoju snuła szare pasmo codziennych trosk o syna i jednocześnie złotą nić marzeń: „Ach, żeby mój synek został człowiekiem!“

*St. Stępieniówna (VIa).*

## O szarej godzinie

**M**rok zapadł. W wielkim gmachu na pierwszym piętrze pali się światło. Kto tam mieszka? Co robi? Zajrzyjmy do środka!... Gabinet, na środku stoi biurko, a przy niem siedzi pani, ubrana w skromną granatową suknię; siedzi, trzymając ręce, oparte na fotelu. Myśli głęboko i poważnie; na białym czole ukazują się zmarszczki, oczy stają się dziwnie smutne, wpatrzone w dal. O czym myśli ta pani? Jaka troska ją gniece? padają z ust naszych pytania.

Oto ta pani myśli, czy zdoła wychować z tych swoich dziewcząt-uczenic ludzi świątłych, szlachetnych, ludzi pełnych miłości dla Ojczyzny. I myśli, czy wszystkie ją lubią? Czy kochają?! Myśli o swoich poprzedniczkach, które z pewnością też, tutaj siedząc, rozmyślały o swoich wychowankach?

Coraz to inne myśli krążą w spracowanej głowie, twarz pani nabiera coraz poważniejszego wyrazu...

Odgadujemy! Tak myśli matka o swoich drogich dzieciach.

*H. Hanówna (IIb).*



---

---

## Bałtyk

Płyną Bałtyku fale,  
Płyną we dnie i w nocie,  
Gdzieś w niezmierzone dale...  
Nieugięte są ich moce!

Płyną i Polski chwałę  
Głoszą po całym świecie;  
Szemrzą, że każde małe  
Kocha swą Matkę dziecię.

Bałtyk się wzdyma, burzy,  
Pieni się i kotłuje —  
Wrogowi zgubę wróży,  
Do walki się gotuje.

„Nikt wód mych nie posiędzie,  
Nikt Polsce nie odbierze;  
My, fale, Polski żołnierze,  
Tak było, jest i będzie.“

I znowu szemrzą wody,  
I znów się morze pieni,  
A brzegiem polskie grody,  
Lśnią pośród słońca promieni.

*Czesława Rajpoldówna (IVa).*

---

---

## Majowe Nabożeństwo

Daleko po rosie płynął dźwięk dzwonów, odbijał się setkami ech, potężniał, rósł, jak wspaniały hejnał wzbijał się pod kopułę nieba, aż zmęczony, rozkołysany przepadał gdzieś na rubieżach lasów. Szedł złoty, ciepły wieczór, który zapowiada najcudniejsze noce majowe, noce przepojone śpiewem chórów słowiczych i zapachem pierwszych, roz-



---

---

kwitających bżów. Szmaragdowe, puszyste dywany młodej trawy błyszcząły jak żywe srebro, to na ździebelkach traw i listeczkach drżały pierwsze krople chłodnej rosy.

O maju! Cudny maju! — to ty stwarzasz te czary, ty rozszalały świeżą zielenią, ty pijany zapachem pierwszych wiosennych kwiatów, ty — tętniący świeżemi sokami w roślinach, ty — niosący odrodzenie naturze i... duszom ludzkim.

Wysoko na wieży kościelnej, rozkołysane dzwony ślały swoje melodie hen, w dale bezkresne, hen do głębi serc. W kościele — cicho, cicho, chłodno i mroczno. Błękitna cisza trzepoce się u stropu i znaczy swój stygmat na ustach wchodzących. W długich ławkach siedzą ludzie, z nabożnem skupieniem wpatrując się w ołtarz, tonący w kwiatach. Kolorowe chustki kobiet grają żywymi barwami i zdaje się, że to wielkie rzesze kwiatów przeniosły się tutaj z pachnących pól, by uczcić Panią świata. Chwila i... roztrzepotała się sygnaturka na wieży kościółka, jak strwożone serce, a wkrótce głos organów... plonące na ołtarzu świece i... „Niechaj będzie pochwalony...“ splotło się z dźwiękiem dzwonek, drżących w rękach chłopców. Poprzez kolorowe witraże wpływały snopy światła, które gorącymi plamami kładło się na ołtarzu, całowało alabastrowe płatki narcyzów, drżące dzwoneczki śnieżystej konwalji i wspaniałe kiście bzu.

Przebrzmiała nuta czci i uwielbienia, a rozełkała się szara prośba ludzka. Długo, długo snuła się litanja, długo płynęły skargi, żale i prośby.

Modlili się ludzie o byt spokojny, bez burz i załamań, o noc wolne od zmory nędzy, o trochę słońca i szczęścia w życiu. Takie morze bólów, cierpień i zwątpień płynęło z ust, że aż pociemniała jaśniejąca twarz Panny Najświętszej, aż zadrżały płatki kwiatów, aż zakółysały się płomyki świec. „Pocieszycielko stapionych — módl się za nami!“ U stóp ołtarza klękała prośba ludzka — o Marjo, spełnij ją! Tak ufnie patrzyły oczy w Twój obraz, gdy śpiewali „Pod Twoją obronę...“, tak szczerze otwierały się serca przed Tobą — czyżby daremnie? O Matko, niech nie odchodzą bez pocieszenia, niech znajdą u Ciebie obronę. Tu do Twej świątyni przyszedł rozszochać się ból ludzki, tu przynieśli brzemień trosk, by je u Twoich stóp złożyć.

Powoli, powoli wycofały się złote strzały słońca z ołtarza. Coraz większy mrok czaił się po kątach i zaglądał przez wielkie okna. Ostatnie nuty drżały w płatkach kwiatów. Jeszcze jeden szmer westchnień, jeszcze jedno spojrzenie, rzucone na twarz Panny Najświętszej i znów wielka, bezbrzeżna cisza zawisła u stropu. Drogami wśród pól snuły się szare postacie ludzkie i wsiąkały w mrok. To dla Ciebie, Marjo, drżały nuty pieśni; to dla Ciebie tak miękko ślał się mrok w kościele; to dla Ciebie tak mocno pachniały kwiaty na ołtarzu; to dla Ciebie biły serca ludzkie. I przyszła noc jasna, noc rozełkana chórami słowików, noc gwiazdami haftowana, majowa noc.

*B. Wodzinowska (VI)*



---

---

## Burza

Usiane złotą błyskawicy przędzą,  
Niebo zamglonem patrzy na nas okiem,  
Hulaszcze wichry w obie strony pędzą,  
Targając czarnym jak smoła obłokiem.

Kropla za kroplą, grzmot za grzmotem wali,  
A sklep niebieski wciąż bardziej się chmurzy,  
Błysnęło... piorun, a potem z oddali  
Już słychać kroki nadchodzącej burzy!

*S. Kormanówna (Vb):*

---

---

## Moja lektura pozaszkolna

Gdzieś pod czaszką skłębił się tłum czarnych myśli, ścisnął mi głowę żelazną obręczą i spać nie daje. Przyszła do mnie bezsenna noc. Rozszerzonymi w ciemności źrenicami wpatruję się w kawałek nieba, gwiazdami usianego, widocznego przez okno pokoju. Na dworze cisza, przerywana tylko podmuchami wiatru. Ta cisza denerwuje mnie dziś. Pod czaszką skłębiły się czarne myśli, ścisnęły mi głowę żelazną obręczą i trwoga, i smutek jest we mnie. A niebo nade mną gwiazdami usiane, pogodne i światłem księżyca zalane, drwi jakby i śmieje się ze mnie. Chcę wichrów dziś, burzy, piorunów, błyskawic, a tu taka pogoda, taka jasna, rozświetlona noc. Zaczyna się walka. Chcę sobie sama stworzyć i niebo, chmurami ciężkie i burze szalone. Przymykam oczy. Pod powieki wkrada się złoty blask księżyca, oślepia mnie i płynie gdzieś w głąb mej duszy. Czarne myśli, skłębione pod czaszką, pierzchają, płyną gdzieś daleko, daleko, a ze światów nierealnych przychodzą do mnie wspomnienia. Biorą w swe posiadanie duszę moją. Staje się cicho, cichutko i zdaje mi się, że czyjeś dobre, kochane słowa słyszę: „Jest Zło i Dobro, fałsz i piękno, ale pamiętaj, że zawsze Dobro i Piękno zwyciężą!”

„Bajka!” — szepczę z ironją — niema Dobra, jest Zło i tylko Zło! Bajka! Przyszła do mnie. W liljowe ręce wzięła moją głowę i długo, długo mówiła coś do ucha. I stałam się, jak dziecko, mała, niewinna, radosna! Cudna Bajka szeptała o tem, że zły czarownik zginął, że w królestwie znów panowała piękna, złotowłosa królowna... Zapłakałam cicho, gdy Bajka poszła. A przy mnie siadł „Ostatni Mo-



---

---

hikanin“, odważny, wielki Indianin czerwonoskóry. Mówił, że życie — to wstęga zdarzeń, wypadków i przygód. Trzeba odwagi, trzeba czynu i rąk, by przez to życie przejść, a nie zginąć, jak zginęli jego bracia, całe szczepy jego braci. Mówił długo, a dusza moja podniecała się żądzą przygód, niezwykłych zdarzeń, nadzwyczajnych czynów. Zwolna zgubiłam się w nierealnym świecie. Przez morza i lądy wędrowałam, to znów wśród dzikich zwierząt patrzyłam niebezpieczeństwu w oczy. Przeżywałam życie pełne przygód i było mi dobrze, tak dobrze. Lecz prysnął czar czynów nadzwyczajnych, jak i czar Bajki. Straciłam dziecienną wiarę w Dobro. Smutno stanęły mi przed oczyma duszy wspomnienia dawnych dni. I przyszła smutna rzeczywistość. Coraz gorsze, coraz podlejsze stawało się życie. Już nie przyjdą do mnie zjawy i duchy przeżytych i przeczytanych książek, nie zaszępcą cicho wśród nocy, że jest Dobro i Piękno. Nie było Dobra i nie było Piękna w mem życiu, gdy wyrosłam z lat dzieciennych i zwolna przechodziłam w dorosłą dziewczynkę. Były łzy, żal i smutek; a, że na wieczny smutek niema lekarstwa, więc nie było go też w książkach, odpowiednich dla wieku lat czternastu, piętnastu, nawet szesnastu.

I podczas bezsennej nocy nie przyszły do mnie wspomnienia tych lat. Nie zjawili się bohaterowie książek, by ukoić rodrażnienie i łzy. Stała się pustka i blask księżyca był mdły, bez złotej jasności. Długo trwała ta pustka i zdało mi się, że nie chcę żyć, że niema dla mnie pociechy nigdzie, nigdzie. Aż na jasnym niebie zabłysła złota, lśniąca, dotąd niewidzlana przeze mnie gwiazda. A jednocześnie przy mnie siadł Mistrz mój, mój Król-Duch, wieczny i niezapomniany Maeterlinck. Poważnemi oczyma spojrzął we mnie i przeniknął głębiej mej duszy. A ponieważ zobaczył w niej pustkę, a w oczach łzy, zaczął mówić. I mówił, że życie to nie jest czas do stracenia, że życia nie wolno przepłakać, omotać bezskutecznemi myślami, wysyłać bez celu w dale. Trzeba myśli skoncentrować, trzeba myśli zwrócić ku jednej wielkiej myśli i tam dążyć, chcieć żyć, by tam dojść. Jest spokój i szczęście i cisza zaświatów w dalekiej krainie Nirwany, gdzie Bóg jest Absolutem, gdzie człowiek znajdzie to, czego napróżno szuka na ziemi... Powtarzał słowa, które znalazłam już z jego „Życia pozagrobowego“, a jednak były mi one czemś nowem, czemś jasnym i teraz dopiero, wśród tej nocy zrozumiałam. I pogodną prawdą stały się słowa mego Mistrza, w „Śmierci“ zawarte: „Trzeba śmierć powitać ze spokojem, z radością, nie trzeba pobudzać ciała wieczną obawą i strachem do stanu agonji. Precz z lekarzem!“ Zdało mi się, że, gdyby przyszła w tę noc śmierć do mnie, spojrzalabym na nią oczyma Maeterlincka, a potem, odleciałabym w dalekie światy Nirwany, złączyłabym się z Absolutem i... obudziłabym się w nowem ciele tu, na ziemi po latach... Mistrz mój mówił i przygotowywał duszę do przyjęcia wielkich, pięknych zasad okultyzmu i spirytyzmu, nie jako hasel mgielnych, ale prawd niezbitych, których już Kościół i etyka katolicka nie może pojąć, jako grzechów. Zwolna mówił, że cierpienie jest wyobraźnią



---

---

tylko, że cierpienie nie istnieje i istnieć nie będzie, skoro my zechcemy, że są inne, większe, jaśniejsze prawdy, niż Dobro tu na ziemi.

Piękno jest w wiedzy i Dobro jest w wiedzy — szepnęłam cicho jego słowami z „Wiedzy“. Nie odrzekł nic, a ja wiedziałam, że muszę, muszę wreszcie starać się poznać i pokochać wiedzę, pokochać naukę dla niej samej i zrobić coś dla niej. Tam znajdę Dobro i tam znajdę Piękno, tylko już wielkie, bezsprzecznie prawdziwe i... „I szczęście“ — szepnął Mistrz. Patrzyłam długo w Jego oczy i były w nich jasność i powaga nieziemska, i spokój, i szczęście bezgraniczne, spokojne — a wielkie.

Poszedł rano. Świt wstawał na niebie; nad czarnymi lasami płynął różany świt. I zatęskniłam, może poraz pierwszy naprawdę do życia, do wiedzy i do dalekich fal Nirwany jednocześnie. Dojdę tam kiedyś, tylko najpierw przejdę przez życie, zapatrzona, jak dziś, w oblicze Maeterlincka i według jego zasad żyjąca.

*J. Banaszcykówna (VIII).*

---

---

## **Humor.**

### **Reforma szkolna w mundurkach.**

Dużo było słyhać o reformie szkolnej. Teraz mamy ją ujrzeć na własne oczy (Tak głoszą gazety!)

Przyjdzie do nas ubrana w granatową spódniczkę w dziesięciocentymetrowe kontrafałdy; luźną, wszywaną w pasek, długą bluzkę, z kolorowem tarczami na piersiach. Na głowie mieć będzie kapelusz z lnianego płótna (będzie jeszcze lato) a w ręku takąż bluzkę na uroczystości. Przyjdzie, i wszystkie łódzkie uczennice zrobią się do niej bliźniaczo podobne. Nie będzie starszej i młodszej, nie będzie uczennicy tej szkoły, czy innej, będą dziewczynki w jednakowych granatowych mundurkach w dziesięciocentymetrowe kontrafałdy. Ni mniej, ni więcej, dziesięć centymetrów! Tak każe przepis.

Nic to, przyjmijmy ją (tę reformę w mundurkach) z otwartymi rękoma, jak każdą nowość, i będziemy jej wdzięczne i za to, że wprowadza kołnierzyk pod górę zapinany, lecz nie na fiszbinach, i że spódnica choć ciężka, więcej, jak trzy kilo ważyć nie będzie. Będziemy jej wdzięczni i zato, że chłopcom, w przeciwieństwie do nas, przynosi wykładane kołnierze i spodnie z lampasami „na galę“. O krótkich spodniach „na codzień“ nie wspominam.

*H. Nowakowska (VIb).*

---

---



---

---

## Wiadomości krajoznawcze

### Sprawozdanie z odczytu p. Stiebera.

Dnia 12 maja 1933 r. staraniem Koła Historycznego przy Gimn. im. Piłsudskiego, profesor Stieber, prowadzący prace językoznawcze na terenie województwa łódzkiego, wygłosił odczyt p. t. „Dialekty w dawnym województwie sieradzkim i łęczyckim“. Na wstępie mówca podkreślił znaczenie prac językoznawczych dla ustalenia zasięgów i wpływów kulturalnych wzajemnego oddziaływania sąsiadujących ze sobą ziem, poczem przeszedł do charakterystyki dialektów w różnych dzielnicach Polski. Prelegent podkreślił, że dają się u nas wyodrębnić 4 obszary językowe: wielkopolski, mazowiecki, małopolski i śląski. Na wytworzenie się gwary w województwie łódzkim złożyło się przedewszystkiem oddziaływanie dialektu mazurskiego i wielkopolskiego, z południowych zaś także i małopolskiego. Właśnie dzięki tak wielkiej różnorodności województwo łódzkie przedstawia szczególnie ciekawy teren dla prac językoznawczych.

Po scharakteryzowaniu właściwości i pokrewieństw gwary chłopskiej ziem sieradzkiej i łęczyckiej, prof. Stieber zapoznał słuchaczy z metodą prowadzenia prac językoznawczych. Najodpowiedniejszym terenem do badań tego rodzaju są wsie, oddalone od środowisk miejskich, w których nie rozpowszechnił się język literacki.

Wiele umiejętności wymaga także podejście do ludu, który z zasady odnosi się nieufnie do „natrętów“ z miasta.

Dlatego też należy prowadzić wywiad bardzo umiejętnie, raczej w formie swobodnej gawędy, niż suchej, wybitnie „naukowej“ rozmowy. O ile chodzi o zadawanie pytań, należy unikać wypowiedziania nazw przedmiotów, o które pytamy, gdyż wtedy chłop powtórzy nam je tak, jak i my, w języku literackim. Lepiej jest np. wskazując na wronę, zapytać: „Co to za ptak?“ a nie wprost: „Jak się was nazywa wrona?“

Zwracam szczególnie uwagę na sposób prowadzenia wywiadów językoznawczych z tego względu, że może się on i nam przydać bardzo w naszych badaniach krajoznawczych, szczególnie teraz, w czasie wakacyj.



---

---

Po odczycie prof. Stiebera, usłyszeliśmy dwie racytacje w gwarze ludowej z okolic Łęczycy i Uniejowa, poczem wieczór zakończono deklamacją wyjątku z Norwida: „O wolności słowa“.

## **Z kółka krajoznawczego**

Ostatni tydzień kwietnia t. j. od 24. IV. do 1. V. b. r. upłynął pod hasłem „Ochrony przyrody“. Także i my, krajoznawczynie, podjęłyśmy tę akcję na terenie naszego gimnazjum. Mianowicie: dnia 29. IV. 1933 r. t. j. w przededniu wycieczki do naszego Osiedla w Sokolnikach, członkinie Kółka Krajoznawczego wygłosiły w klasach: IIa, IIb, IIIa, IIIb, IVa i IVb kilkuminutowe pogadanki, w których podkreśliły doniosłość „Ochrony przyrody“.

Krajoznawczynie zwróciły się z gorącym apelem do koleżanek, aby bezmyślnie nie zrywały kwiatów wiosennych, którym grozi w naszych podmiejskich lasach zagłada.

Podczas wycieczki z satysfakcją zauważyłyśmy, że starania nasze nie poszły na marne, gdyż koleżanki nie wracały z Sokolnik, jak zwykle obciążone zwiędłymi kwiatami, które i tak zresztą rzuca się na pierwszym przystanku.

*Krajoznawczynie.*

## **Sprawozdanie z działalności Koła P. C. K.**

**przy Państw. Gimn. im. E. Sczanieckiej za rok szkolny 1932/3.**

Na pierwszym zebraniu „Koła“ zakresliłyśmy sobie plan całorocznej pracy. Aby praca nasza dała większe rezultaty, podzieliliśmy się na sekcje, a mianowicie powstały: sekcja społeczna, miłośniczek przyrody, korespondencyjna, imprez, robociarek i higienistyczna.

### **I. Praca Koła na terenie naszego gimnazjum.**

1. Przyozdobienie na 11 listopada 1933 r. portretu E. Sczanieckiej.
2. Żywy obraz na akademji 11 listopada.
3. Sekcja higienistyczna pełniła codziennie dyżury w jadalni, celem utrzymania w niej należytego porządku.
4. Sekcja miłośniczek przyrody obsadziła część skrzynek kwiatami i zajmuje się codziennem podlewaniem ich.
5. Prace, przygotowane na kiermasz P. C. K., zostały oddane na kiermasz szkolny, urządzony na rzecz „Osiedla“.
6. „Koło„ zajęło się organizacją dnia Matki, który odbędzie się 11 czerwca r. b.



---

---

## II. Praca pozaszkolna „Koła“.

1. Sekcja społeczna prowadziła swą pracę na terenie „Patronatu przy Sądzie dla nieletnich“. Pogadanki odbywały się co sobota i prowadzone były przez członkinie „Koła“. Tematy zwykle były okolicznościowe i takie, o które specjalnie prosili chłopcy. Poza tem dostarczyliśmy do Patronatu: 2 paczki odzieży, mydło, grzebień, szczoteczki i proszek do zębów, a okok tego sporą paczkę książek. Ostatnio zajęliśmy się jednym z chłopców, który jest słaby w języku polskim. Lekcje z nim odbywają się kilka razy w tygodniu.

2. Wystaliśmy na gwiazdkę dzieciom ociemniałym kilkanaście lalek, uszytych przez członkinie „Koła“.

3. „Koło“ zamiast choinki ofiarowało ochronce 12 zł. na węgiel. Pozatem zaniósłszy dzieciom z ochronki zabawki, przysłane nam przez Amerykański Czerwony Krzyż.

4. Ostatnio „Koło“ zajęło się pewnym biednym i zaniedbanym chłopcem. Za staraniem ks. Prefekta zostanie on umieszczony na kolonjach, a po wakacjach u ojców Salezjanów. Uregulowałyśmy z kasy „Koła“ wszystkie długi szkolne chłopca, które wynosiły 2 zł. Teraz zbieramy dla niego odzież.

5. Napisałyśmy 1 list do Francji. Otrzymałyśmy bardzo miły i serdeczny list ze St. Zjednoczonych z podziękowaniem za lalkę, wysłaną tam w roku ubiegłym.

## III. Udział „Koła“ w ogólnych czerwono-krzyskich uroczystościach i imprezach.

1. „Koło“ wzięło udział w ogólnym zjeździe kół młodzieży P.C.K. w Częstochowie w dniach od 20—22 maja 1933 r.

2. Na akademję zorganizowaną przez P. C. K. na rzecz kolonji w Niutkowie, „Koło“ dało kilkanaście afiszy, a członkinie „Koła“ wzięły w niej b. liczny udział.

3. 5-go czerwca „Koło“ uczestniczyło w pochodzie, organizowanym przez P. C. K.

4. Członkinie naszego „Koła“ współpracowały przy urządzaniu akademji 10 maja 1933 r.

Poza tem członkinie „Koła“ miały możność korzystania z ulgowego leczenia zębów w lecznicy Centrali P. C. K. „Koło“ nasze prenumeruje „Czyn młodzieży“. Pismo to redagowane przez P. C. K. informuje nas o całokształcie prac kół młodzieży P. C. K.

Przewodnicząca Koła:

*Lucja Dryżkówna*

Sekretarka Koła:

*Sabina Koralczykówna.*

Opiekunki Koła:

*J. Brzozowska*

*Dr. Widemanowa*

**Koleżanki, zapisujcie się do Koła P. C. K.!**

**Zgłaszajcie się do pracy czerwono-krzyskiej!**



## Dział rozrywkowy.

Barbara Kopczyńska  
ucz. kl. IIIb.

### Logogryf.

Pierwsze itery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

1.	
2.	
3.	
4.	
5.	
6.	
7.	
8.	
9.	
10.	
11.	
12.	
13.	
14.	
15.	
16.	
17.	
18.	
19.	
20.	
21.	

1. Znak muzyczny.
2. Przyrząd do szycia.
3. Wulkan na wyspie Sycylii.
4. Członek rodziny.
5. Część gór.
6. Płaz.
7. Miasto w Ameryce Północnej.
8. Inaczej nora.
9. Inaczej wielkie (wspak)
10. Inaczej dama.
11. Mieszkaniec pustyni.
12. Imię żeńskie (zdrobniałe)
13. Inaczej przystań.
14. Część splaconego długu.
15. Urzędnik rzymski.
16. Potrawa.
17. Instytucja amerykańska, działająca na terenie Polski.
18. Część domu.
19. Nazwa papierosów.
20. Inaczaj prąd rzeki.
21. Lekarstwo.

### Zagadki.

1. Owad -|- Zebranie walne = rzeka w Polsce.
2. Miara powierzchni -|- przykrycie ze słomy = rodzaj broni.

Litery, zastąpione krzyżykami, dadzą rozwiązanie.

1.	X			
2.		X		
3.			X	
4.				X

**Znaczenie:**

1. Nazwa miejsca.
2. Inaczej sen.
3. Przykrycie ze słomy.
4. Nazwa jednego koloru w kartach.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelna: Stępieniówna Stefania, Kierowniczkki poszczególnych działów: Nowakowska Halina, Wodzinowska Barbara, Gelermanówna H., Koralczykówna Sabina, Wilmańska Walerja, Kabanówna Krystyna, Hyczkówna Lydja. Dział najmłodszych prowadzi: Łuczowska Jadwiga i Kopczyńska Barbara.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie  
im. E. Szczanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.  
Prenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83.



## Treść numeru:

1. Fotografie z uroczystości poświęcenia Osiedla — 209
2. Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Osiedla —  
A. Górski — 210
3. Maturzystkom (wiersz) — B. Wodzinowska — 211
4. Jakie wartości społeczne zawdzięczam kilkuletniemu pobytowi  
w szkole — St. Dowgwiłłówna — 212
5. Z okresu matur piśmiennych — J. Bredelówna — 214
6. Matka — St. Stępieniówna — 216
7. O szarej godzinie — H. Hanówna — 217
8. Bałtyk (wiersz) — Cz. Rajpoldówna — 218
9. Majowe nabożeństwo — B. Wodzinowska — 218
10. Burza (wiersz) — S. Kormanówna — 220
11. Moja lektura pozaszkolna — J. Banaszczykówna — 220
12. Reforma szkolna w mundurkach (humor) — H. Nowakowska — 222
13. Wiadomości krajoznawcze — 223
14. Sprawozdanie z działalności Koła P.C.K. — 224
15. Dział rozrywkowy — 226.



Przeczytaj książkę

## „Polskie tradycje wychowania obywatelskiego“

Dr. R. Pachuckiej

**Cena broszury zł. 1 gr. 50**  
**Całkowity dochód przeznaczony na Złot Pewniaczek**

Postaraj się, aby przeczytali w. w. broszurę Twoi rodzice i znajomi. Z kart tej książeczki dowie się czytelnik jakim był i jest polski ideał wychowawczy; do jakich zadań winniśmy przygotować naszą młodzież

Wydano broszurę staraniem Koła Lokalnego P. W. K. w Łodzi, Org. Przysp. Kob. do Obr. Kr.

# Koleżanki, kupujcie Cegielki na budowę Naszego Osiedla!

**Czy zapłaciłaś ostatnią ratę miesięczną składki na rzecz Koła Rodzicielskiego?**

**Czy wiesz, co robi Koło Rodzicielskie?**

Koło Rodzicielskie zasila bibliotekę uczniowską i nauczycielską, zakupuje niezbędnie potrzebne dla szkoły meble, zakupuje pomoce naukowe do nauki historii, geografii, przyrody i gabinetu fizyko-chemicznego, odnawia lokale, ponosi kosztą robót ślusarskich i instalacji elektrycznej, a wreszcie urządza kolonje letnie dla uczniów, naświetla słabsze uczennice lampą kwarcową.

Czy byłaś kiedy na kolonjach letnich! Pojeżdż, a zobaczysz, jak tam miło. A więc pamiętaj, byś systematycznie wpłacała składki miesięczne na rzecz Koła Rodzicielskiego!